

YUONG.

Jak wiadomo, znany angielski rzeczoznawca finansowy p. Hilton Young przyjął zaproszenie rządu polskiego i w pierwszych dniach października b. r. przybędzie do Polski na dwumiesięczny pobyt w charakterze doradcy rządu polskiego w sprawach finansowych i gospodarczych.

W tygodniku angielskim „John o'London's Weekly” z dnia 18 sierpnia 1923 roku następujący życiorys komandora-porucznika marynarki angielskiej i posła do parlamentu Edwarda Hilton Young'a.

Edward Hilton Young kształcił się we wielkiej szkole średniej internatowej Eton i w uniwersytecie w Cambridge w kolegium św. Trójcy. Po ukończeniu studiów poświęcił się praktyce prawniczej i w roku 1904 uzyskał prawa samodzielnego adwokata. W r. 1910 w wieku 31 lat został redaktorem działu ekonomicznego

„Morning Post”. Będąc porucznikiem rezerwowym marynarki angielskiej, w chwili wybuchu wojny wstąpił do służby czynnej i został przydzielony do załogi drednoughta „Irno Duke”. Brał udział w bitwach morskich w styczniu i maju 1917 roku i był z okrętowej działami obłożniami na froncie flamandzkim w tym samym roku. Był na pokładzie okrętu „Vindictive” w czasie sławnej bitwy koło „molo” w Zeebrugge w roku 1918, wtedy był ciężko ranny i stracił jedną rękę aż po ramię.

Po wojnie był wiceministrem skarbu („Financial Secretary to the Treasury”) w gabinecie Lloyd George'a. Jest autorem kilku książek o skarbowości, a także tomiku pięknych wierszy o morzu p. t. „Muza na morzu”. Żonaty jest z panią Scott, wdową po znanym bohaterze wypraw podbiergunowych.

Antysemita są żydami

Nie wiemy, czy wielu ludzi znało nazwisko profesora uniwersytetu warszawskiego Wacława Sierpińskiego przed jego sławnym listem do prof. Hadamarda, członka „Institut de France”, — w każdym razie nawet ci, co o prof. Sierpińskim wiedzieli, nie mieli dotychczas z pewnością o tem pojęcia, że jest on pochodzenia żydowskiego.

Dopiero pierwszy, na większą skalę zakrojony występ antysemitki uczonoego z Warszawy wzbudził wskutek swej szczególnej namiętności i agresywności — podjęcie do „aryjskości” jego krwi. Tak agresywny i namiętny był zwykle — wolem tylko odszczepieniec w pierwszym lub nawet w dalszym pokoleniu.

Podjęcie nie okazało się fałszywe. Współpracownik „Wiener Morgenzeitung”, jeden z młodszych historyków żydowskich, donosi, że żydowskie pochodzenie prof. Sierpińskiego jest wiadome, a nadto także i stwierdzone przez Jeske

Cholńskiego w jego książce: „Neofici żydowskiej w Polsce”. Nazwisko „Sierpiński” pochodzi stąd, że protoplasta dzisiejszego antysemity przyjeździł chrzest w miesiącu sierpnia.

Si tuclisses, non solum philosophus sed etiam... Aria mansisses — panie profesorze Sierpiński!

Ostrzegam tedy wszystkich, którzy mają aspiracje na wodzów, teoretyków i propagatorów antysemityzmu: Uważajcie, co na wierzch wypływa wasze — żydostwo.

Tak się stało z ks. Lutosławskim, tak z prof. Stanisławem Strońskim — i ten sam los spotyka teraz pana profesora Sierpińskiego.

Jeśli bowiem ten lub ów zbyt gorliwy żydożerca nie ma nawet — jak wspomniany p. Stroński — zaszczytu wywodzić się z pokolenia Lewi, to jednak niechaj nie zapomina o tem, że było jeszcze jedenaście innych pokoleń żydowskich.

III konkurs „Kurjera Wieczornego”

„Nie była już młoda. W czarne jej włosy nieubłagany czas wplótł już wiele srebrnych nitów, a oczy, te wielkie, czarne oczy o granatowym połysku, nabrały już matowego odcienia i patrzyły na świat bez tej dawnej bystrości.

Nie ulegało kwestji, że się starzała. Powtarzała jej to codziennie lustro, powtarzała jej to codziennie każda kartka, zdarta z kalendarza, i każda pusta tekturka po kalendarzu, która co rok, w dzień św. Sylwestra uroczyście i z zadumą wrzucała w czerwona czeruś kominka, rozumując, że w ten sposób bezpowrotnie odrzuca poraż to nowy szwagat życia.

Tak było i teraz. Stała przed rozżarzonymi węglami, na których właśnie czarny, zwęglony papier powoli mknął i zamieniał się w proch.

W ręce trzymała depeszę. Krótki, zaledwie kilka słów zawierający zwitek papieru.

„Przyjeżdżam jutro — Marian”. Słowa te odczytywała po kilkakroć, i jakby nie dowierzała własnemu szczęściu.

Marian! Ten sam, który ją porzucił przed jedenastu laty i zniknął z powierzchni ziemi. Marian, ten jedyny, wyśmienity, oczekiwany i oplakiwany przez jedenaście długich lat...

Nareszcie pierwsza wiadomość! Przyjeżdża! Jutro! W sam dzień Nowego Roku! Jeszcze tylko parę godzin!

Na ziemi opadł mrok zimowej nocy.

Nie śpi. Gorączkowo liczy godziny, dzielące noc od świtu. Nie płacze! Po raz pierwszy od jedenastu lat! Myśli rozsądza ją mózg. Jak wygląda? Czy się bardzo zestarzał? Jakie będzie powitanie? Dlaczego wyjechał bez słowa pożegnania? Nareszcie jutro się wyjaśni.

Z za okna dolatuje gwar nocy karnawałowej. Rozbawione mia-

sto świeci tradycyjnie zakończenie starego roku. Ulica tętni życiem, i długie korowody kostiumów i masek przeciągają pod oknami, uderzając w szyby odgłosami wesołych okrzyków i śpiewów, posypując śnieg uliczny warstwą papierków kolorowych.

„Powoli zasypia. Po raz pierwszy od jedenastu lat snem lekkim i spokojnym.

Gwałtowne dobijanie się do drzwi. Zrywa się nawpół senna jeszcze. To on! Biegnie ku drzwiom, po drodze rzucając okiem na zegar. Już dziesiąta! Boże, jak długo spała!

A tam, za drzwiami... on!

Już otwiera. Rece się trzęsa, z ledwością potrafi obrócić klucz w zamku. Nareszcie! Drzwi stoja otworem.

I nagle cofa się... To nie on!

Na progu stoi listonosz i wręcza jej kopertę.

Złe przecucia targnęły jej sercem. Bezwolnie mechanicznie otwiera kopertę, z której wypada arkusik papieru i czyta.

Jakie słowa przeczytała? Odpowiedź na to zapytanie stanowi temat trzeciego konkursu „Kurjera Wieczornego”.

Kto z czytelników nadesłże odpowiedź, zgodna z prawdziwą, otrzyma nagrodę w postaci cennej książki.

Prawdziwa odpowiedź włożona jest do zapieczętowanej koperty, przechowywanej w redakcji, i odczytana będzie w dniu 25 b. m. przez sąd konkursowy.

Odpowiedzi nadsyłać należy do dnia 24-go b. m. w zamkniętych kopertach, zaopatrzonych w adres: Redakcja „Kurjera Wieczornego” w Łodzi, ul. Piotrkowska nr. 106. trzeci konkurs dla czytelników.

Do koperty winien być dołączony nagłówek dzisiejszego numeru „Kurjera”.

Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w dniu 26 b. m.

Ostatnia chwila w ilustracji.

Hr. Tatahashi.



Byli japoński prezydent ministrów, hr. Takahashi, padł ofiarą trzęsienia ziemi.

Prezydent ministrów Tatsuo Yamomoto.



Z Tokio donoszą, że ukonstytuował się tam nowy gabinet z Yamomoto na czele.

Hrabia Yamomoto urodził się w r. 1852. W czasach wojen restauracyjnych walczył po stronie cesarskiej. Na pokładzie jednego z okrętów wojennych odbył okreśną podróż naokoło świata. W roku 1896 otrzymał tekę ministra spraw zagranicznych, w 1904 był admirałem, w 1913 prezydentem ministrów. Obecnie powołany został na to stanowisko powtórnie.

General Tollini.



General Tollini, kierownik komisji wojskowej dla regulacji południowej granicy Albanii, zamordowany na terytorium greckim. Zbrodnia ta wywołała obecny konflikt włosko - grecki.

Ciemno!

(z) Ulica 6go Sierpnia wieczorem tonie w półmroku, co tem dziwniej wygląda, że obok ulicy Piotrkowska oświetlona jest rzęścieśmię lukowymi lampami.

Jak w małym miasteczku, magistrat opiekuje się jedynie ulicą główną, którą przejeżdżają dygnitarze miejscy, ulice boczne zaś przypominają małe miasteczko na kresach.

Sprofanowanie grobowca książąt Lubomirskich w Kruszyńcu.

Rozbicie trumien ze zwłokami. — Złodzieje szukali klejnotów.

W majątku Kruszyńcu książąt Lubomirskich, znanym dobrze Częstochowie jest kaplica, w której podziemiach składane są trumny ze zwłokami zmarłych członków rodziny książęcej.

Jednej z nocy ostatnich, gdy cisza zaległa Kruszyńcu, wśród światła księżyca przesunęły się jakieś niedostrzeżone przez nikogo postacie.

Tajemnicza ręka podniosła płytę kamienną grobowca, wreszcie nieznane dło nie poczęło rozbijać trumny.

Ludzie żyjący spojrżeli na prochy i czaszki tych, którzy odeszli już dawno.

Z najzimniejszą krwią, bez odrobiny obawy zbrodniczej dłonie jęły przetrząsać prochy książąt, podnosić leżące w trumnach kości i piszczele, szukając klej-

notów książęcych; cisza wokół panowała wielka i najmniejszy szmer wydawał się mógł czemś bardzo groźnym.

Wrażenie to potęgowała świadomość zbrodniarzy, że profanują zwłoki zmarłych.

To też po rozbiciu dwóch trumien, mo- zliwe, iż spłoszył ich cień przelatującego nietoperza i rabusie zbiegli.

Rankiem zauważono dwie rozbite trumny zmarłych.

Stwierdzono, że właśnie w pozostałych trumnach, których złoczyńcy nie zdążyli rozbić, były kosztowne klejnoty na palcach rąk nieboszczyków.

Policja zarządziła bardzo energiczne śledztwo.

Ohydne morderstwo degenerata seksualnego.

W sobotę po poł. warszawski urząd śledczy został zaalarmowany o ohydnym morderstwie, dokonanym na młodej kobiecie, której zwłoki przechodnie znaleźli przy wale Siekierkowskim (za Czerniakowem). Tak z pozycji w jakiej znajdowały się zwłoki, jak i stanu odzienia, jasnym było, iż zamordowana przed śmiercią padła ofiarą okrutnego gwałtu.

Po kilku chwilach na miejsce przybyły władze śledcze. Nieopodal rzeki, tuż przy wale, rozłożone na wznak, obnażone bryzgane krwią, zwłoki młodej jasnowłosej kobiety.

Dokola strzępy rozdartej odzieży. Na obnażonych nogach pęk żółtych kwiatów, w ręku książeczka do nabożeństwa.

Pierwsze oględziny ustalają, iż śmierć nastąpiła skutkiem uduszenia. Morderca wpił się zębami w gardło ofiary. Dalsze śledztwo ustala, że zamordowana niezawodnie padła ofiarą degenerata seksualnego.

Inne okoliczności nakazują przy puszczać, iż morderca zniechęca dopadł ofiary w chwili, gdy nacyliła się zrywając rosnące na wale kwiaty. Rozrzucone tu i owdzie kłamy od włosów, torbka, lusterko, chusteczka i inne drobniaczki świadczą o stoczonym uprzednio walce, zaś wgłębienia w błotnistym gruncie mówią o herkulesowej budowie i sile napastnika.

Energicznie prowadzonym śledztwem kieruje nadkomisarz urzędu śledczego Zandman.

Japonia, kraina trzęsień ziemi.



Port w Jokohamie.

W liczbie krajów i wysp, które swymi wodami opasuje ocean Spokojny, Japonia jest najbardziej zagrożona ciągłymi wstrząsami ziemi.

Można śmiało powiedzieć, że w Japonji ziemia nigdy nie znajduje się w spokoju.

Codziennie wszystkie seismografy notują mniejsze lub większe wstrząśnienia, ale japończyk, przyzwyczajony od niepamiętnych czasów do tych zjawisk bynajmniej nie zwraca na nie uwagi, oczywiście o ile nie powodują one katastrofy.

Ciągle powtarzające się trzęsienia ziemi wpłynęły na budownictwo Japonji. Nigdzie, w żadnym kulturalnym kraju nie budują tak lekko, jak w Japonji. Belki domów są bambusowe, a wszystkie prawie ściany z papieru. Gdy dom taki podczas trzęsienia ziemi się przewraca, nie czyni to wielkiej szkody mieszkańcom.

Kończy się na strachu, lub co najwyżej na kontuzjach. Elastyczność tych domów wytrzymuje wielkie trzęsienia. Bardzo często domy stoja na miejscu po trzęsieniu, tylko nieco krzywo. Nie łatwiejszego, jak je wyprostować.

Gdy budynki z kamienia i drzewa podczas trzęsienia ziemi wykazują ogromne szczyrby i często wala się aż do fundamentów, bambusowe domki z łatwością wytrzymują wszystkie katastrofy. Takie domy nie nadają się do ciężkich mebli, których japończyk zupełnie nie zna. Nie znają nawet łóżka. Sypia na podłodze,

podłóżwszy pod głowę twardy walek. Tylko podczas mrozów japończyk okrywa się kołdrą. W nowych dzielnicach japońskich miast znajdujemy oczywiście po europejsku budowane domy. Domy takie nie przetrzymują trzęsienia ziemi.

Zato pożar szaleje zawsze tylko w starych dzielnicach, które składają się z drewnianych domków.

Tokio nie po raz pierwszy już jest widownią tak strasznej katastrofy. W roku 1854 wydarzyło się tam trzęsienie, którego ofiarą padło 150,000 ludzi. Prawie wszyscy zginęli w płomieniach.

Jeszcze straszniejsze było trzęsienie 28 października 1891 roku w prowincjach Owari i Mino, które wogóle podlegają takim katastrofom najczęściej. Wtedy trzęsienie rozsypało w gruzy 200,000 budynków, reszta zaś się spaliła. Pół miliona ludzi pozostało wtedy bez dachu nad głową.

7,000 osób znalazło śmierć, a przeszło 10,000 było mniej lub więcej ciężko ranionych.

Straty wynosiły wtedy około 50 milionów jen.

Po jakich pięciu latach znów 15 czerwca roku 1896 północne wybrzeże wyspy Nipon stało się widownią i ofiarą bardzo silnego wstrząśnienia i poniosło 27,000 ofiar w ludziach.

Geologiczna budowa wysp japońskich jest obecnie dokładnie już zbadana. Niestety nie jest to bynajmniej pocieszające, gdyż daje dokładne pojęcie o możliwości dalszych katastrof.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ
10

Poniedziałek

Dziś: Mikołaja.
Jutro: Prota i Jacka

Wschód s. o g. 6.01
Zachód s. o g. 7.05
Wschód ks. 5.19 r.
Zachód ks. 6.58 w.
Długość dnia g. 15.10
Ubyło dnia 5 g. 23 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Ndrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Casino”: „Ojciec jej dziecka”.
„Luna”: „Współczesna Dalila”.
„Odeon”: „Nora”.
„Grand-Kino”: „Mektoub”.
„Nowości”: „Ofiara nocy”.
Kino „Filharmonia”: „Lord Ratcliff”.

CASINO

Dziś

Ojciec Jej Dziecka

Dramat erotyczny w 6 ciałach na tle Wielkiej Rewolucji Francuskiej
W roli gl. **Mady Christians**
przebieżna
Początek o 5-ej, ostatni seansu o 9.50.

ODEON

Dziś

„NORA”

dramat w 6 akt. według H. Ibsena
W roli „Nory” słynna gwiazda film.
OLGA CZECHOWA
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Teatr „SCALA”

Wtorek 11 i środa 12 września r. b.

Dwa występy znakomitego artysty

ALEKSANDRA ZELWEROWICZA

z udziałem artysty teatru Polskiego, Małego i Komedji: **Marji Brydzińskiej, Janiny Zarzyckiej, St. Daczyńskiego, Leona Łuszczewskiego, Józefa Zielińskiego**
Ostatnia nowość!

Pokojuśka szuka miejsca

komedja w 5 akt. Sachy Guity.
Reżyserował A. Zelwerowicz.
Początek o 9 w. Bilety w kasie teatru.
Dyr. Tym. Ortym i Zb. Borkowski.

Śmierć pod tramwajem.

(6) Onegdaj o godz. 16 przy ul. Piotrkowskiej nr. 210, furman Stefan Ramuski, idąc obok koni, które ciągnęły naladowany wóz węglem, został przewrócony przez nadjeżdżający tramwaj nr. 3 i wciągnięty pod przednie koła. Zawezwane pogotowie przybyło natychmiast, lecz lekarz stwierdził już tylko zgon.

Zwłoki wniesiono do bramy tego domu, wystawiono przy nich posterunek policji.

Nieostrożność przyczyną poranienia.

(6) Przy ul. Ogrodowej nr. 9 stelmachowi Albertowi Golińskiemu lat 34, spadła podczas pracy sekiera uderzając go ostrzem w prawą rękę. Nieszczęśliwemu udzielono pierwszej pomocy na stacji pogotowia ratunkowego.

Niego o życiu pracowniczem w Łodzi.

Rozmowa z zast. okr. inspektora pracy p. Kluckowskim.

(22) Liczne i częste ostatnie zażargi między pracownikami, a pracodawcami likwidowane, trzeba przyznać, intensywnie przez inspektora pracy, skłoniły nas do poinformowania się u źródła o ich charakterze, rozmiarach i systemie pracy inspektoratu.

Informuje nas zastępca inspektora okręgowego p. Kluckowski. Dopytujemy się o stan czterech najciekawszych dziedzin: zażargów zbiorowych, godzin nadetatowych, warunków pracy inteligencji pracującej oraz małoletnich.

Z informacji okazuje się, iż obecnie nastąpiło uspokojenie w zażargach zbiorowych, gdyż miernikiem żądań robotniczych jest w Łodzi zwykle to, co osiągały pracownicy przemysłu włókienniczego, z którym została już zawarta umowa obowiązująca do dnia 30 listopada na podstawie ostatniej podwyżki oraz otrzymywania do datków drożyznianych co dwa tygodnie. To samo — po pracownikach przemysłu włókienniczego — uzyskali pracownicy przemysłu metalurgicznego i szewskiego, tak że obecnie spotyka się zażargi wyłącznie lokalne w poszczególnych fabrykach lub zażargi jednostkowe. Ale te są w ciągu trzech najwyższych dni likwidowane przy współudziale inspektorów obwodowych. Trudniej natomiast, jak zawsze zresztą, przedstawia się sprawa godzin nadetatowych. I tu zdarzają się częste nieprzezwagania ustaw, a co gorsze nadużycia, które trudno jest wykryć. Wina tego leży w nieświadomości pracowników, którzy z bezpodstawnej obawy przed utratą posady, nie donoszą inspektorom o nadużyciach, wskutek których sami cierpią. Inspektorat jednak się stara temu zapobiec, urządzając nagłe wizytacje inspektorów obwodowych w godzinach nocnych. Sprawy pracy w godzinach nadetatowych nawet bez wynagrodzenia spotyka się szczególnie często wśród inteligencji pracującej. Inteligent męczy się, narzeka, niedośpia, przeklina i mimo to na żądanie dyrekcji pracuje, wieczorami. Pracuje wprawdzie niechętnie — to zrozumiałe, ale prztem niechętnie, a nawet wrogo spogląda na wszelką interwencję powołanych ku temu czynników. Lecz o to, rzeczywiście, trudno już winić inspektorat pracy. Wina jest wyłącznie przysłowiowa

już naiwność, wygładzanych i wygłodzonych pracowników. Słusznie też zaznacza p. inspektor, że w warunkach prądzie dzisiejszego życia mogą się zdrowo utrzymać na powierzchni nie jednostki, jeno solidarne, zbiorowe zrzeszenia, a te są zbyt słabe (dodajmy niestety) pośród inteligencji pracującej i tem tłumaczy się opłakany, dzisiejszy jej stan.

Przechodzimy wreszcie do pracy małoletnich. Konstytucja, jak wiadomo, zezwala na pracę młodzieży dopiero od lat 16. I ten przepis staje się nieraz dla inspektora pracy przyczyną rozbieżności między nakazem martwej litery, a na kazem sumienia tego, który winien czuć jednocześnie nad opieką społeczną, bo oto zjawia się matka, powiedzmy, z prośbą, by zezwolono pracować jej dziecku, któremu brak kilku miesięcy do lat 16. W domu sześciorgo głodnych, drobnych dzieci, warunków życia opłakane. Chłopak, który może otrzymać właśnie posadę gońca, włóczy się po ulicach w brudzie i zgniliznie moralnej. Zezwolić? — nie zezwolić? Cóż uczynić? Problem naprawdę trudny do rozwiązania. Poza tem w pracy małoletnich najczęstsze są przekroczenia ustaw o ochronie pracy. I zwykle trzeba czekać zmiłowania losu, który doprowadzi do konfliktu między pracodawcą, a delegatem pracowników, który zwykle dopiero wtedy donosi inspektorowi o nadużyciach.

W końcu słusznie zaznacza p. inspektor, że prasa, którą inspektorat studiuję bez względu na zabarwienie partyjne, maglaby wiele zdziałać, uświadamiając swych czytelników, ogłaszając i pletniąc znane jej fakty nadużyć, zwracając się z apelem do pracowników, by ci z większą troską odnośli się do swych młodocianych współpracowników, reagując na przeciążanie ich pracą i wszelkie nadużycia zgłaszając do inspektora tu względnie pism.

Oto, jak się przedstawia ochrona pracy w mieście pracy. Jeden jasny z powyższego wniosek, jeden nakaz dla uczciwej części społeczeństwa: uświadamiać i uświadamiać, na kursach, odczytach, zebraniach prywatnie, a wtedy, wierzymy, wyda działalność inspektoratu pracy rzeczywiście pełne i dojrzałe owoce, bo, zdaje się, ma dobrą ku temu wolę.

Dlaczego odebrano robotnikom ulgi tramwajowe?

Przed wojną robotnik, przyjeżdżający do pracy w fabryce, oddalony od miejsca zamieszkania, przeprowadzał się, gdyż zbyt wiele czasu tracił musiał na drogę, i z obiadu musiał zrezygnować.

Z wybuchem wojny i wyłonieniem się kwestii mieszkaniowej, zmiana mieszkania wraz ze zmianą na zajęcia stała się niemożliwa.

I począł robotnik korzystać z tramwaju, który przynosił go z jednego końca miasta na drugi za stosunkowo nie najwyższą opłatą — bo ulgową.

W budzecie robotnika znalazła się dość poważna pozycja „na tramwaje”, którą pokrywał kosztem innego, może równie nieodzownego wydatku.

Nagle jak piorun z jasnego nieba spadła uchwała dyrekcji kolei elektrycznej łódzkiej o zniesieniu ulgi porannej w tramwajach.

Robotnik zrywał się o godzinie wcześniej i szedł piechotą 2 — 3 kilometry do pracy i z powrotem.

Równocześnie frekwencja w tramwajach spadła, nie tylko z powodu podwyższenia taryfy, lecz właśnie dlatego, iż zniesiono ulgi do godz. 9-ej rano. Co raz mniej korzystali robotnicy z

komunikacji tramwajowej kosztem zdrowia własnego i wreszcie zupełnie przestali jechać.

Widząc jednak, iż skrzywdzono ich bez korzyści dla kogokolwiek, robotnicy poczęli szemrać i sprawę tę poruszać na zebraniach robotniczych.

Wreszcie sprawa ta w formie wniosku nagłego znalazła się na posiedzeniu rady miejskiej.

Rada przesłała wniosek ten do komisji dla spraw ogólnych, skąd powrócił on na plenum podczas ostatniego posiedzenia rady miejskiej.

Tymczasem rada miejska zdążyła na posiedzeniu tem obalić uchwałę poprzedniego magistratu co do oddania placu pod ludową „domu dziecka”, a nie załatwiła sprawy przywrócenia ulgi tramwajowych.

Takie traktowanie sprawy jest tem dziwniejsze, iż wniosek ten zgłosiła frakcja narodowej partii robotniczej, a więc wyszedł on z łona obecnej większości.

W sferach robotniczych żywo omawiają tę sprawę i zwiastki za wodowce mają zamiar nawet powierzyć ją posłom robotniczym, a wobec dziwnego postępowania rady miejskiej, wyciągną zapewne odpowiednie wnioski.

Bior.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Niefortunny Rugała.

(10) Z nad tajg sybirskich, z krainy lodów i mrozów, rwała się dusza jego gdzieś w słoneczne krainy, gdzie życie nim zamrze, rozwija się, kwitnie, jasnie je potęgą uroków. Długo tedy wędrował idąc w kierunku zachodzącego słońca, aż dotarł do kraju, który do niedawna przez złomków jego zwany był „Prywilej”.

Jakkolwiek celem jego były jakieś lądy, kędy wino rośnie i cytryna dojrzewa, zatrzymał się na czas dłuższy w mieście przedziwnych zwyczajów, gdzie najprzecieńniejszy czelczyca, przy odrobinie szczęścia, dojść może do niebywalej fortuny. Uczuł wnet, że jest mu tu dobrze, w niedługim bowiem czasie znalazł równych sobie entuzjastów, którzy nieomieszkał jednak wjaśnić tu go w arkana sztuki, jaką posiadał potrzeba było, aby wznieść się na wyżyny, z których wszelkie płynie dobro. Był pojętny. Nauka trafiła na grunt właściwy. Wziął się tedy do dzieła.

Pierwszym czynem Stefana Rugały był napad bandycki. Tak przynajmniej nazwał występ jego sąd, — bo on sam,

uważał to za szczyt rycerskości, przez wieki wyjątkowej. Zanm jednak sprawiedliwość zajęła się nim i jego sprawą, zdarzyło się, mało „rugałemu” Rugale, że zapotrzebował nagle pieniędzy. W jaki sposób chciał je zdobyć, objaśnił akt oskarżenia, który twierdzi, że młody pan Stefan oszukał Lejbusta Jachimowicza, bo sprzedał mu meble z pokoju gdzie sam nie mieszkał. Wziął pieniądze, a w chwili, gdy nowonabywca chciał zabrać kupione rzeczy, przyłapał jego zawezwał policję, której wytłomaczył, że ktoś chciał pod nieobecność prawdziwego właściciela meble sprzedać. W tymże czasie Rugała ułotnił się z mieszkania wraz z pieniędzmi, policja zaś mebli wziąć nie pozwoliła.

I znów młody entuzjasta znalazł się w sądzie pod zarzutem oszustwa. Broń się zresztą, a skutecznie pomagał mu ów przyjaciel, tak, że sąd z braku dowodów uniewinnił go, tembardziej że nieszczęsny Rugała odsładował za pierwszy swój, niefortunny krok, karę dożywotniego więzienia.

Do krwi przez męża.

(6) Przy ul. 28 p. p. Strz. Kan. nr. 26, została pobita tępej narzędziem do krwi przez męża Marja Lipin lat 45.

Pierwszej pomocy udzieliło ofierze tępego narzędzia mężowskiego, pogotowie ratunkowe, le-

karz którego skonstatował rany darte twarzy i potłuczenie całego ciała, przewożąc ofiarę czułych umizgów mężowskich do zbioru miejskiej, w stanie nieprzytomnym. Krewkim małżonkiem zajęła się policja.

Edwarda biją na Andrzeja.

(6) Przy ul. Andrzeja, nr. 64, w podwórzu został pobity tępej narzędziem, przez nieznaną osobę Edward Woleniak, lat 17,

biuralista. Pierwszej pomocy udzielono mu na stacji pogotowia ratunkowego.

Izydor nie ma futra.

(6) Z mieszkania Izydora Izyk-sona, przy ul. Cegielińskiej nr. 49,

skradli nieznani złodzieje, futro karakułowe, wartości 40 milj. mk.

Stłuczony Paluszek.

(6) Przy ul. 28 p. p. Strz. Kan. nr. 3 został uderzony tępej narzędziem 12-letni Czesław Paluszek, syn robotnika, zamieszkały u rodziców.

Nieszczęśliwemu malcowi udzielono pierwszej pomocy na stacji pogotowia ratunkowego, przy czym lekarz skonstatował ranę tłuczoną warg i nosa. Paluszek udał się po opatrzeniu do domu w stanie dobrym.

Upadek staruszki.

(6) Na ulicy Wrześniewskiej nr. 112 upadła 65-letnia staruszka Emilia Freitag, zam. tamże. — matka robotnika. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwej staruszce pogotowie ratunkowe, przy czym lekarz skonstatował złamanie prawego obojczyka i potłuczenie ciała, przewożąc ją do szpitala przy ul. Drewnowskiej w stanie bardzo osłabionym i półprzytomnym.

Co tysiacyzny obywatel siedzi w kozie.

W całym państwie znajduje się ogółem 355 więzień, z czego po odliczeniu 15 więzień, przypadających na województwo śląskie: 40 więzień I kategorii (w tej liczbie 3 zakłady wychowawczo-poprawcze) o pojemności powyżej 300 osób; 60 więzień II kategorii o pojemności powyżej 150 osób; 25 więzień II kategorii o pojemności mniej niż 150 osób, wreszcie 215 więzień drobnych i aresztów powiatowych. Więziennictwo zatrudnia w całym państwie 784 urzędników i 3244 funkcjonariuszów niższych. U-

rzędniczy więzienni mają najwyższy stopień służbowy VII i dzielą się na 6 kategorii w zależności od stopnia służbowego (VII — XII). Ogólna pojemność więzień polskich wynosi przeszło 30,000 osób, każdorazowe załadnienie więzień sięga tej liczby. Utrzymanie więziennictwa po obliczeniu dochodów, głównie z produkcji warsztatów więziennych i robocizny więźniów, kosztować ma państwo według preliminarza na rok bieżący około 12,500,000 złotych.

Życie, które sobie z nas kpi...

Na nadchodzącą zimę miasta nie zostaną zaopatrzone w dostateczną ilość węgla.

Ludność natomiast zostanie zaopatrzona... w paszporty, z łaski p. Kierownika, który w obecnej chwili nie znalazł nie pilniejszego do załatwienia, jak wniesienie odpowiedniej ustawy, żądającej przymusu paszportowego.

Nareszcie nastąpiło pewne ustalenie się stosunków walutowych.

Mianowicie codzienna, systematyczna hossa walut.

Sędzia śledczy, prowadzący sprawę p. Sipińskiego, redaktora „Głosu Opozycji” nakazał mu złożenie 25 milionów kaucji. Potem, rozumie się, rozporządzenie to cofnął.

Byłoby bardzo głupio, gdyby tego rozporządzenia nie cofnął, nie mogąc jednak powiedzieć, żeby i tak nie był dość głupio.

Jak to źle, kiedy Indzie nie rozumieją, co sami mówią! Rząd mówił coś dużo o „kagańcu oświaty”, a kończy się na projektach... kagańca dla prasy!

Wac. Olsz.

Życie wojskowe.

Rejestracja rezerwistów przebywających zagranicą.

Wszystkie komisariaty policyjne otrzymały polecenie przygotowania odpowiednich spisów tych rezerwistów z lat od 1883 do 1899, którzy przebywają zagranicą.

Rezerwiści ci po powrocie do Polski zostaną natychmiast poddani rejestracji, do której winni sami się zgłosić.

Wojskowe kursy pomiarowe w Toruniu.

W szkole pomiarów art. w Toruniu na Podgórzu zostaną otwarte:

1) Z dniem 15 września b. r. II oficerski artyleryjski kurs pomiarowy. Czas trwania kursu 3 miesiące. Na kurs ten powołuje się 2 oficerów artylerji z każdego O. K. (por., ppor.).

Kandydaci muszą bezwzględnie być dostatecznie przygotowani z

matematyki w zakresie szkoły średniej.

2) Z dniem 15 października b. r. III podoficerski art. kurs pomiarowy. Czas trwania kursu 2 miesiące. Na kurs ten każdy O. K. przelicza po 6 podoficerów artylerji. Kandydaci muszą być dobrze rozwinięci umysłowo. Znajomość z arytmetycznych działań konieczna.

NAJPOŻYTECZNIEJSZE DRZEWO NA ŚWIECIE.

Kokosowa palma jest drzewem, bez którego miliony ludzi nie mogłyby się wyżywić. W oazach Sahary wartość pojedynczego drzewa dochodzi do 200 złotych marek. Tam, gdzie nie ma zupełnie innych drzew, palma kokosowa zostaje wyzyskana do ostatniej gałązki. Ale i w innych podzwrotnikowych krajach znana jest jej użyteczność. Drzewo służy do budowy mebli, narzędzi rolniczych i niezliczonych innych przedmiotów codziennego użytku. Indianie południowej Ameryki wydrabiali palmy i rzeźbią z niej lódki. Liście używane są do pokrycia dachów a młode gałązki na wiosła i wedki. W pączku kokosowej palmy można konserwować mięso. Z kłosa przygotowuje się cukier, ocet i rodzaj wódki, zwany toddy. Z młasej palmy można przygotować rodzaj sago. Wiadomo również że dojrzale orzech

palmy kokosowej służy tysiącom ludzi za jedyne pożywienie. Z jądra orzecha można przygotować krem, który zastępuje mleko. Olej kokosowy jest najważniejszym materiałem dla fabrykacji mydła i świec. Murzyni używają go również przeciwko ukąszeniom skorpionów. Z odpadków fabryki przygotowują makiuchy, które służą za pożywienie dla psów i drobiu.

Oleń ten używany jest w niektórych okolicach jako nawóz. Ze skorupy kokosowej orzecha przygotowuje się talerze, miski, kubki, lampy, flaszki, łyżki i nawet proszek do zębów. W razie potrzeby może taki orzech służyć jako opał. Z łuski przygotowuje się maty, ma terace, szczotki, liny i sieci.

Koniec końców zaś niebotyczna palma kokosowa służy w krajach podzwrotnikowych za doskonały fluorochrom.

Zdetronizowany Konstantynopol.

Wiceprezydent tureckiego zgromadzenia narodowego Ali Fuad pasza oświadczył, że należy raz na zawsze zarzucić myśl, że Konstantynopol mógłby się stać na nowo stolicą odrodzonej Turcji. Stolica pozostanie Angora, która została obecnie bardzo energicznie odbudowywana i łączona z liniami kolejowymi.

Angora na razie jest miastem z krzyżem i brudnymi uliczkami. Zdaleka czyni ona wrażenie starej fortecy opasanej grubym murem i ukrytej wśród skał.

Miasto Angora leży w strefie, gdzie zimno i niezwykle mroźne. Kemal pasza zamierza przebudować swą stolicę na wzór Waszyngtonu.

„Djabeł” na Pińszczyźnie.

Z Pińska donoszą: W ubiegłym miesiącu głucho okolicę Porzecza w Pińszczyźnie napłynęła sensacyjna wiadomość o narodzinach „djabła”.

Istotnie w zdumienie wprowadził wszystkich fakt przyścia na świat potwora od klaczy w majątku Porzecze. Potwór, który się narodził, miał wygląd następujący:

Tył był zupełnie podobny do konia, dalej szedł tułów z szyją bez przednich nóg, zakończenie tułowia przedstawiało coś w rodzaju głowy; szczeka dolna silnie rozwinięta i wysunięta naprzód, a

głowa zupełnie nie rozwinięta i zadarta do góry.

Na miejscu czoła widniało jedno duże oko. Potwór żył i gdyby nie nieogrodzone uśmiercenie 5-ciu strzałami tego stworzenia — świat naukowy prawdopodobnie miałby ciekawe pole do badań.

Okolicę Porzecza były tą wieścią tak zelektryzowane, że urządziły pielgrzymkę do Porzecza na narodziny „djabła”.

Policja, słuchając wersji, że została uśmiercona istota żyjąca, podobna do człowieka, sporządziła protokół.

E. RODE-NEBELONG.

UPAŁ.

„On” przyjechał rano do miasta i natychmiast zadzwonił do niej. (Serca ich były po obydwu końcach drutu).

— Czy mogłaby być z nim przez cały dzień gdziekolwiek, pragnąłby jej raz nareszcie pokazać gruntownie miasto, właśnie teraz, gdy ku wielkiej jego ucielesze, jest ono tak puste? — Tak pytał on i perswadował w tubkę telefonu, a myślał przytem w głębinie swego serca: Dziś nareszcie skorzystam z okazji i powiem jej...

— Tak chętnie razem z nim obejrzę miasto, tembardziej, że w domu pustki, bo rodzice wyjechali na wieś. Czy spotkają się w muzeum, czy na wystawie? (Do siebie: w każdym razie zgodzę się!).

— On wolałby najpierw skorzystać z pogody i przejść się po roche. Czy nie mogłoby się spotkać w ogrodzie zoologicznym? — (bięć serca).

— Bardzo dobrze, więc w ogrodzie zoologicznym! — (Wzmocnione bicie serca).

Spotkali się więc. (Ale jakże przykro było, że ona przyszła pierwsza i oczywiście zmuszona była wrócić jeszcze raz na ulicę,

a gdy potem znów stawiała się na umówionem miejscu, on czekał już i nerwowo patrzył na zegarek. Prócz tego ze zdenerwowania i upału poczęł przeżuwać przeróżne smutne myśli, które zakończył tą pesymistyczną refleksją: gdyby nie kochała, nie spóźniłaby się.

— Dzień dobry, jakże się pani miewa?

— Dziękuję, dobrze, a pan? —

— Straszny upał! —

— Czy u pana na wsi także tak gorąco? —

— Jakże się ciesze, żeśmy się nareszcie spotkali! —

— Tak, jak gorąco! —

— Oh, strasznie! —

Szli powoli aleja. Obejrżeli niedźwiedzie, żyrafy, papugi i fokki. Co za upał!

— Jak gorąco!... —

— Strasznie! —

— Czy pójdziemy teraz na wystawę? —

— Możeby lepiej usiąść gdzieś i zjeść śniadanie? —

— Śniadanie? Doskonale! —

Podczas śniadania pograżyli się w milczeniu. Upał był nie do zniesienia. Gdy podano chłodne piwo, odetchnęli z ulgą i w jednej chwili pochłonęli ten boski (bo zimny) nektar.

— Pani sobie nie wyobraża, jak się ciesze z naszego spotkania. — mówił on zupełnie rzecko.

— O tak — mówiła ona z westchnieniem — gdyby nie było tak gorąco!

Papuga, która zerwała małżeństwo.

Ameryka jest krajem oryginalnych skandalów, to należy przyznać.

Podarunek narzeczonej dla narzeczonego był w Chicago powodem skandalu, jakiego oddawa już w kronikach tego cnotliwego miasta nie notowano.

Narzeczoną, człowiek bardzo zamożny i dyrektor instytutu muzycznego, podarował swej narzeczonej bardzo kosztowny pierścionek. Ona zaś, nie posiadając środków, aby odwdziżyć się równie kosztownym podarunkiem, a pragnąc pomimo to podarować ukochanemu cośkolwiek, postanowiła ofiarować mu swą ulubioną papugę. Papugę tę wychowała i wytresowała sama narzeczoną, i darując ją prosiła narzeczonego, by ją starannie pielęgnował i przyniósł w przyszłości do ich wspólnego domu. Narzeczoną uradowany tym dowodem miłości, przyjął podarek i umieścił papugę na werandzie swojej willi, poczem wyszedł na miasto, a gdy wrócił został ku swemu niezmiernemu zdziwieniu przyjęty przez dwóch policjantów. Sprawa była przykra.

Gdy papuga pozostała sama spędzała ona czas na wykrzykiwaniu bezceństwu i obelg karczennych i głośnie, że oburzeni sąsiedzi zwrócili się do policji.

Narzeczoną udał się natychmiast do swej narzeczonej, by zażądać wyjaśnienia. Pomimo wszelkich jej tłumaczeń oburzony dyrektor poczęł czynić poszukiwania dotyczące przeszłości swej bogdanek.

Rezultat tych poszukiwań był co prawda dla niej zupełnie korzystny i nie wykazał niczego zdrożnego, ale fakt pozostał faktem, że papuga używała wyrazów, które znamięowały niezwykle zepsucenie moralne młodej dziewczyny. Wobec tego narzeczoną nie mógł dotrzymać swych zobowiązań i postanowił zerwać.

I pomimo, że rzecz się wyjaśniła, małżeństwo nie doszło do skutku.

Okazało się bowiem, że pokójówka młodej panny, przenosząc papugę do narzeczonego, postawiła ją na chwilke na trocinach, by móc swobodnie porozmawiać ze swym znajomym, którego właśnie spotkała. Po chwili spostrzegła, że ukradziono jej papugę. Kupiła więc inną, tej samej rasy i koloru, nie mając oczywiście pojęcia, jak strasznie ten ptak był wychowany.

Ale żadne wyjaśnienie nie mogło przebić rozniewanego oburzenia i małżeństwo nie doszło do skutku.

Lubicz

Cegielniana 43.

Choroby skórne, weneryczne i noczopciowe

Łeczenie aut. stożcem wężym

Godziny przyjęć: od 12-1 i od 4-7. 7625-5

Dramat w Częstochowie.

„Kurier Częstochowski” domosi: W domu nr. 43 w Alei II codziennie, nawet kilka razy dziennie, rozgrywały się okropne dramaty, których treść daje życie. Działy się one jednak tylko na ekranie mieszczącego się w tym domu kina „Nowego”. Gdy jednak we czwartek, w godzinach wieczornych setki widzów z olbrzymim zainteresowaniem przylgali do kinu, to nie do oglądania, ale do oglądania „dramatu”. „Od kobiety do kobiety” również obrazującym życie, ale demonstrowanemu tylko na ekranie, nikt z obecnych w kinie nie przeżywał, iż tuż obok, bardzo blisko, rozgrywa się dramat jednak prawdziwy. Na całość jego złożyły się te czynniki, które stanowią najczęstszą tło niejednej zbrodni: kobieta, miłość, szalony zmysł i nerwy, te nerwy, których rozruchania niejednemu nie jest w stanie powstrzymać.

Godz. 9 i pół wiecz., gdy z podwórza domu nr. 43 dał się słyszeć okropny krzyk: „Zabiłem ją! Ratujcie!”

Jesteśmy na dziedzińcu. W lewej oficynie cztery okna mieszkania właściciela domu p. S. Libermana oświetlone. W jednym z nich światło czerwone. Czyżby purpurowy odblask krwi przebiegał rzucał tak silne refleksy?...

Podążamy tam, gdzie rozegrała się tragedia. Wnętrze mieszkania. W jednym z pokoi we krwi na podłodze leży młoda dziewczyna. Krew i biała twarz jej stanowią okropny widok. Tuż przy niej stoi ten, który usłował ją zamordować i wcale nie wypierał się swego występku czynu, wola:

Zabiłem cię, gdyż ja jestem mordercą! Historia okropnej tragedji jest następująca:

W młodej, pełnej życia, ładnej dziewczynie, p-nie Natalji Libermanównie zakochał się 23-letni młodzieniec Markus Kałużyński. Był buchalterem malarni p. J. Markusfelda.

Już z górą rok towarzyszył jej na spacerach, odwiedzał dom rodziców, ale „serce nie służy, nie zna co to pany”.

Grubasy strzeżcie się!

Jedno z wielkich nowjorskich towarzystw ubezpieczenia na życie wydało na podstawie długoletniego doświadczenia i starannie zbieranych danych bardzo ciekawą statystykę.

Podług tej statystyki ludzie otyli żyją krócej, niż żyliby, gdyby byli szczuplejsi. Im waga człowieka jest większa, niż normalna, tem ubezpieczenie go jest ryzykowniejsze.

Tylko za młodu otyłość jest gwarancją wytrzymałości przeciwko chorobom. Tacy ludzie dają mniejszy procent w statystyce gruźliczej. Po 35 roku życia zbytnia tusza stała się niebezpieczną.

U ludzi niewielkiego wzrostu w wieku od 40 do 44 lat 20 procent nadwagi sta-

wieć możliwe, iż Natka, dziewczyna pełna temperamentu, flirtowała z młodzieńcem, nie miała jednak zamiaru wzięcia się z nim na poważnie.

Kałużyńskiego drażniło to zachowanie się Natki i od niedawna był silnie zdenerwowany. To też, gdy podniecenie do szło do najwyższego napięcia, w młodym człowieku zrodziło się uczucie okropne i plan ohydny.

Oto rano we czwartek nabył w jednym ze sklepów sztylet i z zamiarem zamordowania przybył wieczorem do mieszkania Libermanów. Natka była w mieszkaniu, oczekując na przybycie p.z., bowiem miały iść do kina. Grała na fortepianie, wreszcie poczęła się ubierać. Wszedł Kałużyński. Chwila krótkiej rozmowy, którą słyszeł tylko on i dwójka, wreszcie Natka stała przed lustrem, wkładając czarny, aksamitny kapelusz. Wówczas młodzieniec zadaje jej z tyłu cios sztyltem!

Sztylet przebił kapelusz i ranę śmiertelnie ramię Natki.

Na miejscu zbrodni zjawiała się pp. komendant J. Kuczyński, komisarze Madelczyk, Kulski, Mirek i inni, niebawem przybywa p. sędzia śledczy Miller oraz dr. W. Kon.

Jęcząc z bólu, Natka z wielkim trudem udziela odpowiedzi na pytania.

Markus Kałużyński zostaje odprowadzony do I komisariatu, tutaj rozpoczyna swą okropną opowieść.

„Ja ją kochałem. Miałem podłe warunki życia. Była ostatnio dla mnie taka obojętna... Już dość dawno zamierzalem ją zabić... Później zmieniłem plan: chciałem zabić ją i siebie...”

Oczy młodzieńca patrzya obłądnie. Jest okropnie zdenerwowany. Płacze a izy padała na śłoner krwi na ubranie.

Wokół łóża Natki czuwają lekarze.

Stan jej zdrowia jest groźny.

Po północy Kałużyński odprowadzony został do więzienia.

Statystyka wścieklizny.

Jak konstatuje w wykazach swych instytut Pasteura, wścieklizna przenosi się na człowieka prawie w każdym wypadku ukąszenia przez chorego psa.

93 wypadki na sto pochodzą od ukąszenia psów, reszta od ukąszenia wściekłych kotów.

Konie, woły, szakale i inne zwierzęta nie odgrywały tu prawie żadnej roli.

W bardzo złych warunkach znajduje wścieklizna z 450 doszły do 996, t. j. prawie do podwójnej liczby. Powodem jest tu ciągłe zwiększająca się liczba psów.

W roku 1919 Wiedeń liczył 37000 psów, w roku 1922 — 81000 psów, a w roku 1923 zameldowano już 77000 sztuk, a w rzeczywistości jest ich zapewne znacznie więcej. W Wiedniu przypada zatem na każdych 24 mieszkańców jeden pies. Nawet najzapałczywszy miłośnik psgo

rodu musi przyznać, że w obecnych ciężkich czasach to troszeczkę za dużo. Bywały jednak jeszcze gorsze czasy. W roku 1826, t. j. jakieś 90 lat temu, gdy Wiedeń posiadał 300.000 mieszkańców, posiadał również 54.000 psów, co dziny, któryaby nie posiadał psa.

Okazuje się, że normalna waga nie wystarcza, by długo żyć, trzeba ważyć mniej, niż normalnie, wtedy można nie tylko dożyć lat setka, ale i zadowolić towarzystwo, w którym się jest ubezpieczonym.

— Czy ona napiłaby się mrozonego wina?

— Tak bardzo chętnie by się napiła! Pojechali więc za miasto i otrzymali doskonale mrozone wino. Ach, jakie doskonale! Chłodne! Prawdziwie zimne! Oboje wpadli w pewien rodzaj półsnu, czy oszołomienia, a może drzemki? Serca ich były, jakkolwiek dosyć słabo. Oboje powstrzymywali nieprzewidywalną chęć pochylenia głowy na poręcz krzesła i oddania się nareszcie zasłużonemu wypoczynkowi.

Ona poszukała pudru, a on z rozpaczą wycierał czoło.

— Trzeba było obejrzeć tu coś — mówił on słabym głosem, ale nie ruszał się z miejsca. Upał zbił go zupełnie z nóg. Ona polykała małe kawałeczki lodu i obracała je przytem przez chwilę w ustach. Po chwili rzekła sennym głosem:

— Jakby to było dobrze wykąpać się teraz w morzu!

— No więc chodźmy się kąpać!

Tam na brzegu drogi ich się rozeszły. On na prawo, ona na lewo.

— Do widzenia! — Do widzenia!

Oblani potem spotkali się po pół godzinie na moście.

— Woda jednak trochę chłodzi! — rzekł on słabym głosem.

— Tak to orzeźwiła — przyznała ona. I powrócił do miasta.

— Podczas takiego upału nie pozostaje nic innego, tylko jeść — rzekł nagle on.

Gdyby to można było — odrzekła ona.

Gdy siedzieli przy obiedzie ona powzięła nareszcie heroiczne postanowienie:

— Kiedy właściwie myślał on wrócić do domu?

— Myślał o 6 minut 13.

I oboje skonstatowali z rozpaczą, że do odejścia pociągu brak jeszcze całej nieskończoności gorącej godziny.

— W pociągu będzie gorąco — zauważyła ona.

— I ja tak myślę — rzekł on.

Czas wótki się z nieznosną po wolności. Ostatnim rozpaczliwym wysiłkiem zebrała się ona w sobie i odprowadziła go na stację.

Gdy on wskoczył do wagonu i uprzejmie wychylił się z okna, do odjazdu brakowało jeszcze pięć długich minut. Ona wycierała swą czerwona twarz chusteczką. Wtedy w nim odezwał się daleki odźwięk zapomnianego bicia serca, zamartwego, stopniowego na upale bicia i spytał jakkolwiek zmęczonym głosem, ale czule:

— Czy płaczesz?

Ona podniosła na niego swą obzmiałą z upału twarz z oczami jak u gotowanego homara i rzekła onryskliwie:

— Nie, pocę się!